



Aleksandra Cieślik

Już po raz siódmy Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” zaprosił artystów z całego świata do wybrania się w podróż śladami Jaszy Mazura, głównego bohatera powieści *Sztukmistrz z Lublina* napisanej przez noblistę Isaaca Bashevisa Singera. Swoje siły ponownie połączyli: dyrektor festiwalu, Witold Dąbrowski, oraz reżyser spektaklu – Arkadiusz Ziętek. Powstało ponad godzinne widowisko, będące *crème de la crème* teatru ulicznego. Bębny, śpiew biały, *beatbox* i klarnet obok siebie? Dodajmy opowiadania, akrobacje, zabawne scenki oraz *fire show*. Czy to wszystko do siebie pasuje? Ktoś dociekliwy zapyta – a dlaczego nie?

Festiwal Śladami Singera to przekraczanie granic i przełamywanie stereotypów. Zarówno dosłownie, jak i w przenośni. Przez jedenaście dni przekracza-

Przejsię z wiankami nad wodę

fol. P. Budzyński

ście dni na płaszczyźnie emocjonalnej, zarówno w głowach odbiorców, jak i artystów otwierają się kolejne drzwi. Drzwi do zrozumienia, tolerancji, radości. Na scenie spotykają się osoby z całego świata, wyznające różne religie, wychowujące się w innych kulturach, w różnym wieku, o różnych kolorach skóry, kobiety, mężczyźni, wegetarianie oraz jedzący mięso, wysocy i niscy. Łączy je sztuka. A jak wiadomo, ta dobra zaciera wszelkie ograniczenia.

W czasie festiwalu można było przekonać się, które elementy widowiska najlepiej zapadają widowni w pamięć. Bez wątplenia zalicza się do nich „słodka nalewka”. Zgodnie z tym, co czynił Żyd Szlemiel, należy rozpoczynać od niej każdy dzień. Niezależnie od tego, czy jest się pracusiem czy leniem. Gdy to pi-

znaczą te trzy słowa? Podczas przedstawienia mogliśmy wybrać szczyptę tego, czego w życiu nam mało. We wszystkich miejscowościach wynik był taki sam – najbardziej deficytową wartością jest zdrowie. To właśnie jego chcemy mieć najwięcej.

Czeska Praga ma wiele mostów. Pod jednym z nich miał być ukryty skarb. Tak przynajmniej twierdził Żyd Icyk, który wyruszył w wielokilometrową drogę, aby go znaleźć. Kierował się tym, co ujrzał we śnie. Zapomniał jednak o ważnej kwestii – lepiej najpierw otworzyć szeroko oczy i przyjrzeć się bliskiemu otoczeniu, niż ślepo podążać za marzeniami sennymi. Najcenniejsze skarby są często najbliższe nas. Wystarczy tylko je dostrzec.

Miłość od wieków pozostaje największą inspiracją, szczególnie, gdy towarzyszy jej smutek. Nie zapomniał o niej również patron festiwalu. W jednym z opowiadań jego autorstwa pojawia się historia dwóch liści. Ole i Trufa, bo tak się nazywały, przetrwały razem wiele wichur i burz. Świadome nieuchronności końca wyznały swoje uczucia. Wiedziały, że pozostała im tylko miłość. Jedyne ona mogła je uratować i utrzymać przy życiu, na drzewie.

Przepięknym historiom towarzyszyła muzyka na żywo, o której warto wspomnieć nieco więcej.

Na ulicznej scenie doświadczyliśmy fuzji gatunków i osobowości. Aleksandra Gronowska hipnotyzowała śpiewem białym oraz harmonium i lirą korbową. Klezmerskich brzmień dostarczała klarnecistka, Valeria Conte. Egzotykę przywiózł Ousmane Diarra z Burkina Faso, który grał na bębnach, gitarze i ngoni. Nie mogło zabraknąć również bardziej tradycyjnych instrumentów. Mateusz Roger Strzempa wiedział, jak dobrze wykorzystać piano i akordeon. Wisienką na torcie był Tiny Beat, ekwilibrysta artykułowania rytmizowanego dźwięku

67 Festiwale Na Rozstajnych Drogach

wej. Z Izraela przyjechali Gilad Shabtay oraz Or Elkayam. Zaczarowali widownię zarówno zabawnymi scenami, jak i tajemniczym *fire show* (wraz z Konradem Kowalskim, tancerzem ognia i aktorem). Or zajmuje się również akrobacjami na *cyr wheel*, które zebrani podziwiali, obserwując w napięciu kolejne figury. Emocji i rozrywki dostarczył Mushegh Khachatryan, monocyklista wpisany do *Księgi rekordów Guinnessa*. Artyści występujący podczas tegorocznej edycji festiwalu szukali Jaszy Mazura, sztukmistrza z Lublina. Nie pojawił się on, ale widownia poznała jego kolegę po fachu, sztukmistrza z Zamościa, Igora Lewandowskiego. Na scenie robił to, co potrafi najlepiej – po prostu czarował.

Teatralna trupa wyruszyła po raz kolejny w podróż śladami historii opisanych przez Singera. Towarzyszyła jej piosenka, która stała się swoistym hymnem festiwalu i ścieżką dźwiękową towarzyszącą budowaniu symbolicznej ulicy pisarza. Słowa zostały napisane w oryginale po hebrajsku przez rabiną Nachmana z Braławia. „Cały, cały świat, jeden wąski most...” – to zdanie gościło na ustach publiczności podczas finału każdego przedstawienia. Słysząc je było także, gdy zebrani rozchodzili się do domów, z uśmiechem wyczekując przyszłorocznej edycji.

Takie projekty to krzewienie kultury u podstaw, kierowanie się pozytywnymi ideami po to, aby szerzyć

wiedzę o literaturze i sztuce na światowym poziomie, ale nie tylko. Na spektakle, szczególnie w mniejszych miasteczkach, przychodzi większość mieszkańców. To dobra okazja, aby spotkać się z sąsiadem, rodziną, wymienić spostrzeżenia dotyczące widowiska czy po prostu cieszyć się razem z aktorami. Festiwal Śladami Singera buduje własne Olam ha-Ba. Bez agresji, nienawiści, uprzedzeń. Za to z równością, tolerancją i otwartością na drugiego człowieka. Bez względu na wszystko.

Aleksandra Cieślik

dziennikarka lubelskiego studenckiego Radia Centrum, redaktor naczelna Magazynu #kulturalnie. Zakochana w trzech rzeczach: muzyce, pomaganiu i psach.